ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok I **Warszawa** **Nr. 3**

1 Marca 1929 roku

Cena 50 groszy.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 3 Warszawa — 1929 — Marzec Rok I

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT
Redaktor Janina Maszewska Knappe

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4
Tel. 34-75
Adres administracji: Al. Szucha 7
Tel. 59-32

*„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy".*

Janina Maszewska - Knappe.

DO BLISKICH DUCHEM

— Przed dwudziestoma wiekami powiedział Chrystus: *„Przebaczcie im, albowiem nie wiedzą, co czynią"...* i wzniosłe te, święte, bezbrzeżną wyrozumiałością przepojone słowa, jakże wciąż jeszcze do wiecznie ułomnej ludzkości zastosować się dają!

Przy całym bowiem wielkim, szybkim, cywilizacyjnym pochodzie ludzkości, przy rozwoju i pogłębianiu wszelkich gałęzi wiedzy, kiedy zdawaćby się mogło, że ten potężny duch ludzki, który zdołał opanować nawet powietrzne przestrzenie, powinien już być wydoskonalony i wysubtelniony w sferze wszelkich pojęć, niestety, człowiek umiejący głębiej patrzeć i czuć natyka się na każdym kroku, w każdej dziedzinie życia i współżycia, na dziwne przejawy, które tylko *niewiedza* właśnie, niezrozumienie i zupełny brak głębszego zastanowienia lub leniwa bezmyślność, powodować mogą.

Jakże dziwny jest ten pochód zdobyczy wiedzy, wynalazków technicznych, wielkiej, potężnej kultury ludzkiej, obok zupełnej owej niewiedzy i potrzeby uświadamiania najszerszych mas ludzkości w sferze najprostszych nieraz przejawów życiowych, oraz w kwestji tak ważnej, jak forma współżycia z otaczającym nas światem zwierzęcym.

Wprost pojąć trudno, skąd tyle zła, okrucieństwa bezmyślnego a wyrafinowanego, tyle złej woli kryje się w ludziach obecnych w stosunku do zwierząt, tych żywych, tętniących myślą i uczuciem istot, kiedy martwe swoje wynalazki, maszyny, lokomotywy, auta, aeroplany, kotły fabryczne, retorty i t. p. imponujące martwe twory swych genjalnych, wynalazczych mózgów otacza taż sama ludzkość taką pieczołowitością! Czyżby rozwój cywilizacji był zatem w stosunku odwrotnym do rozwoju ducha i serca? Niestety, nie będzie to żadnym paradoksem, jeżeli sobie ze smutkiem powiemy, że, do pewnego stopnia — tak!

W szalonem tempie życia, zmagań się całych narodów i poszczególnych społeczeństw o przewagę i pierwszeństwo; w wieku hołdowania materji i lekceważenia sobie jednocześnie jej nicości, w wieku, w którym zmaterjalizowane umysły ludzkie stwarzają arcydzieła techniki, a w przybytkach wiedzy wysilają się na wytwarzanie gazu, który zmieść ma odrazu, skrytobójczo, życia całych narodów, owe ciała, które niczem więcej nie są dla współbraci — jak tylko — ciałem... W wieku tym, uczucia humanitarne, o ile nie wygasły zupełnie, to zapadły się w bezdeń obojętności i w niej zastygły.

Czasem jednak jakiś wstrząs psychiczny, jakaś iskra serdeczna, rzucona jak lont na dno ludzkich dusz, jakieś targnięcie umiejętną ręką strunami najtajniejszych, lepszych uczuć, gdzieś, w owe bezdnie zapadłych — wydobywa niespodziewany oddźwięk. I wtedy oczy obojętne i niewidzące zaczynają — widzieć, a serce, poruszone żywiej— szepce nieśmiało: „jednak, ja umiem czuć".

Bo, poprzez wszystkie wieki i przy wszystkich prądach i dobach czasu, niema jednak takiego narodu, niema takiego pojedyńczego człowieka, najbardziej nawet pozornie obcego cieplejszym porywom, serca, w któregoby duszy, gdzieś na samem dnie, jak perły na dnie mórz, nie tkwiły bodaj w zarodku jakieś serdeczniejsze, lepsze uczucia. Trzeba tylko chcieć i umieć do nich trafić.

Rolę takiego nurka do ludzkich serc u nas, rolę pomostu duchowego, rzuconego pomiędzy te dwa, tak bliskie sobie a obecnie dalekie światy istnień — ludzki i zwierzęcy — wzięła na siebie, od pierwszej chwili jej powstania, Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w Warszawie i podjął to zadanie obecnie miesięcznik „Świat Zwierzęcy".

W pochodzie ewolucyjnym świata, w którym ludzkość cywilizowana szybko wyprzedziła rozwój

zwierzęcy, ślady wspólnej drogi, po której potoczył się rozwój życiowy wszystkich istnień ziemskich z jednej wspólnej komórki — protoplazmy, na fałdach formującej się skorupy ziemskiej poczętych, zatarły się na ogół.

Wprawdzie poprzez wszystkie wieki umysły ludzkie i wielkie serca *o braterstwie istnień* głosiły, a zatem o prawa zwierzęce się upominały, ale w szybkim swym i dumnym pochodzie ludzkość, zwłaszcza średniowiecza, zasłuchana w rozwój swej potęgi — echa tamtych głosów głuszyła w swej pamięci.

Ostatnie wieki przyniosły pewną zmianę. W narodach cywilizowanych, gdzie rozwój państwa odbywał się normalnie, gdzie byt narodu i prawa każdego, poszczególnego obywatela zabezpieczone były przez sfery rządzące, na czele których stali wybrańcy z krwi i kości tegoż narodu, w narodach tych — kwestja roztoczenia racjonalnej opieki nad zwierzętami, młodszymi braćmi ludzkości, wypłynęła potrochu na widownię obowiązków społecznych. Kwestja humanitarnego stosunku ludzi do zwierząt stała się jednym z poważniejszych problematów do rozwiązania.

W naszej męczeńskiej Polsce, rozciągniętej na torturach poćwiartowania jej ojczystych członków, na których żerowali zaborcy: w Polsce, ociekającej prpurą krwi swoich najszlachetniejszych, najwierniejszych synów, gdzie za najbardziej przyrodzone każdemu człowiekowi uczucie miłości do ojczyzny konało się w tajgach Sybiru, a za słowa polskiego pacierza katowano nieletnie jej dzieci, w Polsce, skłębionej w ogromie bólów ludzkich, stosunek do zwierząt, jako zagadnienie społeczne, siłą rzeczy, na dalszym był planie. Ludzie byli u nas, dla zwierząt — jedni dobrzy, drudzy źli: w miarę tego, na co stać ich dusze i serca, a katowany moralnie ogół nie miał siły reagować na przejawy wzrastającego, w stosunku do zwierząt, okrucieństwa.

Lecz w Polsce zmartwychwstałej, w Polsce odbudowującej się szybko na grobach ojców - ofiarników, zagadnienie stosunku ludzi do zwierząt, jako natury kulturalno - etycznej, zajęło należne sobie miejsce. Popieranie przez nasze władze rządzące Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt, jako placówki społecznej, wydana pod wpływem P. L. P. Z. Ustawa o „Ochronie Zwierząt" Pana Prezydenta Rzplitej, ustawa wysoce humanitarna, świadczy najlepiej o tem, jak naglącą była sprawa ujęcia w ścisłe przepisy prawne stosunku i obowiązków ludzi do zwierząt.

Serdeczny zaś oddźwięk w społeczeństwie polskiem, jaki placówka nasza wywołuje, najlepiej świadczy o tem, że naród nasz nie jest w głębi swej duszy ani okrutny, ani zły, że drzemie w nim dużo uczuć serdeczniejszych i lepszych — trzeba tylko je umieć poruszyć. Trzeba umieć poruszyć umysły i serca, trzeba umieć wybierać tych lepszych z pośród swego otoczenia i skupiać ich dookoła swojej idei. Bo życie nasze jest krótkie, więc trzeba się starać powiększyć szeregi takich, którzy narówni z nami ukochają daną ideę i krzewić ją będą i pracę naszę prowadzić nadal i po naszem życiu...

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w dobrym snać powstała momencie. Liczy bowiem coraz więcej członków w całym kraju, na prowincji powstają jej oddziały i coraz więcej garnie się do niej osób chętnych do współdziałania.

Do redakcji „Świata Zwierzęcego" — po zapowiedzeniu jego wydawnictwa w komunikacie, wygłoszonym przez radjo dnia 9 stycznia r. b. p. t. „Placówka, Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w Warszawie", oraz po ukazaniu się pierwszego numeru „Świata Zwierzęcego" napłynął szereg listów, pełnych gorącego zainteresowania się naszą działalnością od osób, ofiarowujących swoją ideową współpracę i odsłaniających nam w nich swoje serca, głęboko czujące i rozumiejące potrzebę roztaczania opieki nad światem zwierzęcym.

Z treścią niektórych tych listów, pochodzących od osób tak *blizkich nam duchem*, pozwolę tu sobie zapoznać ogół naszych czytelników. Na pierwsze miejsce wysuwa się piękny list od Księdza Proboszcza S. Bakanowskiego z Promnej, w Grójeckiem. List ten, przepojony iście świętofranciszkańską miłością świata zwierzęcego i z pod pióra Kapłana ma dla nas doniosłe znaczenie:

— „Szanowni Państwo, winszuję Państwu tego szlachetnego pomysłu! Jest to jedno z najwznioślejszych uczuć człowieka rozumnego, opieka nad zwierzęciem, które pracuje dla niego lub żyje nieszkodliwie takiem, jakiem go Pan Bóg stworzył.

„U mnie poruszam często ten temat z ambony, wcześniej jeszcze, zanim dostaliśmy od naszego Arcypasterza zachętę do tego.

„Osiągnąłem to, że w jednym z dworów, służbie jako warunek stawiają, żeby zwierząt nie bito i traktowano dobrze, oraz, że na Nowy Rok fornale, którzy traktują konie dobrze, dostali nagrodę".

„Szczęść więc wam, Boże!"

Ks. S. Bakanowski.

Promna, poczta Białobrzegi, Grójeckie.

Kartę ze słowami zainteresowania działalnością Ligi nadesłała, natychmiast po wysłuchaniu komunikatu przez radjo kierowniczka szkoły powszechnej w Choroszczy, woj. Białostockiego, pani Janina Szalayowa.

List ten ma dla placówki naszej również wielkie znaczenie, czyż bowiem jest piękniejsze i bardziej obszerne pole działania, jak to, na którem pracują kierownicy szkół i ich nauczyciele?! Mogą oni szczepić w młode, wrażliwe serca dziecięce uczucia miłości i litości dla zwierząt. Z pod szlachetnego ich wpływu wyjść mogą zastępy młodzieży, tej przyszłości narodu, z rozbudzonemi pojęciami humanitarnemi i pogłębionem poczuciem obowiązku i ofiarnego czuwania nad wszystkiem, co słabe, bezbronne i opieki ludzkiej potrzebuje. Taką też odpowiedź, wraz z serdecznem podziękowaniem za zaofiarowaną pomoc, przesłała autorce karty, redakcja „Świata Zwierzęcego".

Trudno w ramach jednego artykułu pomieścić wszystkie słowa zainteresowania, zachęty i poparcia, do naszej redakcji nadesłane. Dodamy tylko jedno: Krzepią nam one serca.

Amilkar.

ZWIERZĘTA I NIEWOLNICY

Pacierza uczy zwykle matka. A przy końcu dziesięciorga przykazań boskich, tego zasadniczego kodeksu moralności, dziecko powtarza „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“. W przykazaniach nic się nie mówi o miłości dla zwierząt, a przecież zwierzęta są również naszymi bliźnimi, a często najbliższymi.

Wieśniak może się obyć, bez teściowej, bez ciotek i pociotków, ale nie obejdzie się bez „krowiny“, bez konia i bez wiernego „Burka“, pilnującego do ostatniego tchnienia dobytku i mienia swego pana. Te domowe zwierzęta są prawdziwymi „bliźnimi“ wieśniaka. Nieraz koń i krowa zamieszkują z nim w jednej izbie lub w sąsiedniej komorze, zwłaszcza w chatach, stojących na odludziu, gdy złoczyńcy łatwo mogą wyprowadzić dobytek z obory lub stajni. Kury i króliki po wsiach w porze zimowej hodują pod łóżkami, bo tam mają ciepło, tak samo w izbach żydowskiej biedoty małomiasteczkowej koza pędzi żywot przy piecu i czatuje na nieuwagę chlebodawców, aby skonsumować stojącą w kącie miotłę z rózeg brzozowych, lub porwać pieluchy ze sznurka nad kominem.

Zwierzęta są karmicielami rodziny, dzięki nim można wychować małe dzieci, dzięki nim można uprawić pole, zawieźć plon do stodół. Bez pracy zwierząt nie można sobie wyobrazić istnienia człowieka.

Dolę zwierząt domowych możnaby porównać do doli niewolników w starożytności, a nawet w niezbyt odległej przeszłości. Niewolnik był żywą siłą, eksploatowaną przez pana, istotą bez praw, mającą tylko cenę rynkową, tak jak przedmiot wszelki. Niewolnik nie miał woli własnej, nawet istnienie duszy nieśmiertelnej u niewolnika było kwestją sporną.

Taki smutny i niesprawiedliwy stan rzeczy trwał długie wieki i zdawało się, że dola niewolnika zawsze będzie czarną, że nigdy nie zaświta nad umęczonemi głowami jutrzenka wolności. A jednak zmieniły się czasy, zmieniły się poglądy, a deptani i poniewierani zostali zaproszeni do wspólnego stołu panów, jako równi z równymi. Powszechnie twierdzą, że tam, gdzie jest wysoka kultura narodu, zwierzęta traktowane są łagodnie, jednak życie często zadaje kłam zasadzie.

Dziś, gdy widzę bite i katowane nieszczęśliwe konie na ulicach stolicy Polski, „mojego miasta“, z którego często jestem dumny, przychodzi mi na myśl jeden mały epizod z życia i muszę się rumienić za mych rodaków.

Było to w jednem z dalekich miast rosyjskich, zamieszkałych przez ludność tatarską. Do miasta przybył cyrk wędrowny z dzikiemi zwierzętami. Ciężkie wagony-klatki, trzeba było ciągnąć ze stacji kolejowej do miasta. A miasto było położone na wzgórkach. Do takiego wagonu wprzęgnięto kilkanaście koni, ale mimo to pod górę z wielkim trudem transportowano wagony. Tatarzy-woźnice pomagali koniom, napierając całą siłą ramion na wagony. Było przy tem dużo wrzasku i zamieszania, ale ani jeden tatarzyn nie uderzył konia, chociaż każdy miał w ręku mały, krótki bat, zwany powszechnie „nahajką“. Konie bez bicia rozumnie pracowały i po każdym odpoczynku wlokły energicznie wagon coraz wyżej, aż się wreszcie bez trudu i gładko potoczył po równym bruku.

A u nas? Ileż toby było wyzwisk, przekleństw, jaki toby był świst batów po głowach i sercach zwierząt.... A przecież tatarzy są chyba dalej od świątyni kultury, niż my?

Dziś podobno we Włoszech zwierzętom jest tak dobrze, że za lat dziesięć, według słów Mussoliniego, wszelkie towarzystwa opieki nad zwierzętami nie będą miały racji bytu. Tymczasem kilkadziesiąt lat temu piękna Italia była piekłem dla wszelkich stworzeń. Okrutne obchodzenie się ze zwierzętami było wszczepione od dzieciństwa. W chatach wieśniaczych można było zauważyć następującą pospolitą, że tak powiem, „zabawkę“ dla dzieci. Na długim sznurku uwiązywano za nogę schwytanego ptaka. Ptak zrywał się wciąż do lotu, a dzieci ściągały sznurek: tak męczony ptak opadał wreszcie z sił i z naderwaną nóżką czołgał się po izbie. Wtedy dzieci żywcem skubały ptaka dla zabawy, a następnie wyrywały mu nogi, skrzydła... Gdy cudzoziemcy oburzali się na podobne barbarzyństwo, wieśniacy z uśmiechem i zdziwieniem oświadczali: „Non è Cristiano“, co znaczy, że stworzenie to nie jest chrześcijaninem.

Jeżeli porównywałem położenie zwierząt do położenia niewolników, chciałem stwierdzić, że ludzie dla ludzi byli równie okrutni, a może i okrutniejsi.

W opisie podróży naokoło świata Jakuba Arago czytamy o okrucieństwach, jakich się dopuszczali biali na czarnych niewolnikach w Ameryce. Ponieważ chętniej kupowano niewolników, którzy już przechodzili ospę, sprytni handlarze rozpalonem żelazem wyciskali na twarzy i ciele czarnych piętna przebytej ospy. Pewien jubiler miał niewolnika zupełnie pozbawionego zdolności do sztuki jubilerskiej. Negr był niezręczny i głupi. Jego pan obmyślił sposób męczenia biednego niewolnika w ten sposób, że codziennie wkręcał mu palce lewej ręki w żelazne imadło, a następnie pilnikiem spiłowywał mu część palców. Nieszczęśliwy chodził z chorą, okrwawioną ręką, owiniętą brudnemi szmatami, a okrutny biały człowiek codziennie miażdżył mu część ręki. . Wreszcie palce u lewej ręki zostały spiłowane! Biały pan kazał podać negrowi prawą rękę. Nieszczęsny padł na kolana i błagał, aby mu oszczędził choć jedną rękę. Tylko śmiech szyderczy był odpowiedzią. Niewolnik w rozpaczy porwał dłuto i utopił je w sercu pana. Łotr otrzymał zasłużoną karę, ale niewolnika powieszono.

Proszę przeczytać realistyczną scenę wbijania na pal Azji Tuchajbejowicza w powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“. Jak precyzyjnie sta-

ry wachmistrz wykręca Azji świdrem oczy! A przecież takie rzeczy czytuje nasza młodzież. jako klasyczne dzieła, na których kształci ducha...

Nie mówię już o tych męczarniach. jakie wymyślali ludzie dla ludzi w wiekach średnich. w wiekach walki kościoła z czarownicami. nie będę mówił o inkwizycji hiszpańskiej. bo są to smutne karty w dziejach ludzkości.. o których trzeba zapomnieć!

Chciałem tylko zaznaczyć. że jeżeli ludzie dla ludzi mogą być takimi okrutnikami. to cóż mówić o stosunku do zwierząt.

Społeczeństwo nasze ma zbyt wielki procent dzikusów. zbyt wielki procent zbrodniarzy. którzy jak wrzody cuchnące. zatruwają organizm społeczny. Mam przed sobą jeden z dzienników z dnia 16-go stycznia i w kronice zbrodni i występków znajduję takie fakty:

— Dwudziestoletni pasierb zarąbał siekierą swą macochę. a dwoje jej nieletnich dzieci jedno po drugiem utopił w studni.

— Kłusownik w lesie pod Ciechanowem zastrzelił dwu gajowych. którzy tropili go i usiłowali odebrać broń. Trupy zawlókł do lasu i zakopał w śniegu.

— Żona robotnika pijaka. maltretowana i bita, rozwala mu wreszcie głowę toporem.

— Młody robotnik zabija kilku strzałami kochankę swą. a gdy ośmioletnia córeczka zasłania swem ciałkiem matkę. zabija i dziecko.

— Malarz pokojowy. pijak. po sprzeczce z kochanką zadaje jej kilka ciosów nożem. a następnie ciężko rani nożem własne dziecko w kołysce. Potem wychodzi przed dom i z nożem w dłoni przez trzy godziny nie pozwala nikomu wezwać pomocy lekarza.

— W Międzyrzeczu handlarz-żyd oblewa witrjolejem twarz swemu konkurentowi. a gdy nieszczęśliwy pada z krzykiem na ziemię. okrutnie wlewa mu do gardła resztę witrjoleju z butelki.

— W przydrożnej karczmie cyganie wymordowali całą rodzinę żydowską.

— Pijany stróż miejski. pilnujący ogniska na ulicy w czasie wielkich mrozów. rzuca w ognisko grzejącego się chłopca i powoduje oparzenie trzeciego stopnia.

To jest plon zdziczenia człowieka z jednego dnia. Te fakty doszły do wiadomości prasy. a ileż jest faktów okrucieństw. o których prasa nie wie?

Człowiek - zbrodniarz, okrutnik. sadysta. musi kiedyś zniknąć z powierzchni. trzeba go wytępić. jako najgorszego szkodnika. a wytworzyć nowy typ człowieka-słońca. któryby nie siał zniszczenia. lecz opromieniał wszystko. co wokół niego żyje. Mówią. że człowiek stworzony jest dla cierpień. Cała natura wszechświata zadaje temu kłam. Człowiek może osiągnąć szczęście i radość. jeżeli nikomu nie wyrządzi krzywdy, jeżeli dla stworzeń wszelkich stanie się ojcem i opiekunem. a dla bliźnich bratem. jeżeli wypleni z serca jad nienawiści i zazdrości i jeżeli zacznie jednakowo odczuwać swój własny ból i cudzy. Wtedy dopiero ludzkość zbliży się do granic tego królestwa bożego. o którym tak często mówił Chrystus.

M. J. Wielopolska.

O DUSZE I PRAWO ZWIERZĘCIA

Artykuł ten, drukowany w Nr. 19 „Głosu Prawdy", wywołał polemikę na temat wiwisekcji. Cały cykl tych artykułów, poruszających ten trudny do rozwiązania a tak ważny problem, drukować będziemy kolejno z upoważnienia autorki, na łamach „Świata Zwierzęcego".

Na 600 lat przed Chrystusem uczyli już buddyści o nieśmiertelnej duszy zwierzęcia. o jego prawie do życia. do przyjacielskiego z ludźmi obcowania. I oto w obliczu przeświadczenia najgłębszego. iż świat idzie naprzód w kulturze i pogłębieniu intelektualnem. uważamy my. współcześni. za szczyt humanitaryzmu i kultury. iż tworzymy w krajach naszych towarzystwa opieki nad zwierzętami. Głosimy z dumą — my. europejczycy XX wieku, — że mamy sanatorjum dla zwierząt w Berlinie. że mamy wszechświatowe towarzystwo badań psychicznych, dumające nad tem. jaką skalę zdolności umysłowych posiada zwierzę. czy jest w nim dusza, czy też jeno instynkt. że mamy „związki litości dla zwierząt", — w Polsce rozczulamy się, że duchowieństwo przychylnie przyjęło okólniki Ligi przyjaciół zwierząt, że zacni ludzie zorganizowali szpitaliki bezpłatne. weterynaryjne związki opieki nad zwierzętami. nad któremi patronuje egzotyczna miss Violet Vood — że pojawiły się i u nas ustawy. dozwalające wiwisekcję tylko w „wypadkach wyjątkowych. za specjalnem pozwoleniem Min. oświaty"...

Równolegle do tych niesłychanych zaiste zdobyczy p. Czubalski. prof. uniwersytetu warszawskiego najspokojniej wypruwa żołądki niechloroformowanym psom i demonstruje ich męki naszej młodzieży. Psy zrywają się z wiwisekcyjnych stołów i biegają obłąkane po sali. Prof. Ostrowski w szkole mazowieckiej kraje i rozpruwa żywcem żaby: pan prof. Tur wypisuje w „Kurjerze Warszawskim" wzniosłe wynurzenia. iż miły mu jest widok psa... lecz tylko na stole wiwisekcyjnym, bo tu już pies ugryźć go nie może — że miasta powinny wszystkie swoje psy oddać do oprawcy, a temi odpadkami ze stołu i kośćmi, któremi się psy żywi, żywić należy raczej sieroty bezdomne etc.

Rodzice wpadają w zachwyt nad latoroślami swojemi i ich ogromnem „zamiłowaniem do nauki“, gdy młokosy chwytają motyle i owady i w najstraszliwych torturach każą im ginąć nadzianym na szpilce. Jedna matka ze łzami zachwytu w oczach opowiadała mi: „mój Stasinek, proszę pani, przeszło 300 owadów nałapał tego lata! Jak on to paskudztwo sprawnie nawleka na szpilki, układa w pudełka. I pomyśleć, że to ma 11 lat!!!“

Istotnie — pomyśleć, że ten mile się zapowiadający dzieciak ma 11 lat! Wobec tego „rozwoju“ umysłów i kultury ludzkości, od nauki Buddy przed dwu i pół tysiącem laty po zjawiska współczesnego nam 11-letniego Staśka — *bierzemy do ręki z rozczuleniem i osłupieniem zarazem książkę p. Maszewskiej - Knappe, przewodniczącej sekcji propagandowej w warsz. Lidze przyjaciół zwierząt.* Uważnie kartkę za kartką czytamy. Mówi nam rzeczy znane, ale nad któremi przechodzimy wciąż do porządku dziennego. P. Maszewska twierdzi, że okrutny nasz stosunek do zwierząt pochodzi stąd, iż ludzkość odrzuciła świadomie lub nieświadomie, dogmat nieśmiertelności duszy. Że podczas, gdy wielkie wiary starodawnych ludów, księgi Weddy, grecy i persowie oparli się o teorję reinkarnacji a co zatem idzie wierzyli, że duch nie ginie, jeno wieloraką prowadzi egzystencję, zanim się w bóstwie roztopi, dziś skarlała wiara w nieśmiertelność objawia się w pogardzie dla zwierząt.

Wtedy na tle zagadnień filozoficznych zjawiali się obrońcy zwierzęcia — Herodot na ileż tysięcy lat przed naszą erą sprzeczał się z doktryną egipską, że mylnie uważa ona przejście dusz przez wcielenie się w organizmy zwierząt za pewnego rodzaju karę. Dowodził Herodot, że „karalność jest degradacją“ — tymczasem wędrówka dusz poprzez ciała zwierząt, to nic innego, jeno etap ewolucyjny jeden z wielu i jeden z niezbędnych. Długie wieki, aż po wiek chrześcijaństwa, bratali się ludzie ze zwierzętami, lub deifikowali w nich to, co było im w zwierzęciu niezrozumiałe. Anaksagoras nazywał człowieka najmędrszem ze zwierząt, a Platon „zwierzęciem, które posiada ręce“. Arystoteles w swojej olbrzymiej historji naturalnej dowodził, że dusza człowieka w dzieciństwie jest na poziomie duszy zwierzęcej. Pierwsze starcie się świata pogańskiego z chrześcijańskim nie wypadło na niekorzyść zwierzęcia, bo Celsjusz ostro się przeciwstawił poglądom chrześcijańskim, odmawiającym duszy i rozumu zwierzęciu. Średniowiecze skreśliło nietylko dusze zwierzęcia, ale nawet prawo do rozmyślania o niej. Nuncjusz papieski Rorarius, żyjący na dworze króla Ferdynanda węgierskiego i pouczający, że zwierzę ma i rozum i duszę, nie zdobył sobie uznania, natomiast wybił się Kartezjusz i jego nauka, że zegar jest nieomylniejszy od człowieka, a przecież człowiek ma duszę, a zegar jeno maszynerję... Kościół skwapliwie stanął po stronie Kartezjusza, a kiedy na objawy jakieś przedziwnej i niepodobnej w niczem do objawów instynktu mądrości u zwierząt zaaplikowano demonologję, jako wytłumaczenie, słowem złą siłę wyższą — zadano ostateczny cios dociekaniom na ten temat, tembardziej, że dociekania te stały się niebezpieczne i grożące inkwizycją i śmiercią.

Tu i ówdzie powstały głosy, sprzeciwiające się Kartezjuszowi. Od Leibnitza, Tomasiusa, Linneusza, Buffona, Mejera, aż po księdza jezuitę Bużana, zaprzeczoną została doktryna o nieistnieniu duszy w zwierzęciu. Leroi czy Cuvier wykazali metodę poglądową, dedukcyjną, istnienie rozumu u zwierząt *„umiejętność kombinowania mózgiem, mianowicie przyswajania sobie pewnych pojęć i wyciąganie z nich wniosków“*. Kościołowi dopomogła spekulatywna filozofja — wielki Kant zrównał zwierzę z minerałem, a dopiero w ślad św. Franciszka z Assyżu, dziwnego świętego, zabłąkanego sposobem istotnie cudownym w gąszcze katolickiej hagjografji (najrzadsza i najcenniejsza ...pomyłka chyba bollandystów!) w ślad tego świętetgo, nowożytni okultyści wyciągnęli dłoń do świata zwierzęcego i przemówili doń jako do świata *„braci niższych“*.

Na olbrzymiej przestrzeni kilku tysięcy lat, zdobycz zaiste niewielka! Skoro tylko ktoś wysunie projekt jakiegoś ambulatorjum dla zwierząt, skoro ktoś tylko rzuci uwagę, że i wiernym przyjaciołom człowieka, psom naprzykład, należy się w miastach jakieś miejsce zabawy, miejsce, gdzieby się mógł wybiegać i wyhasać nieszczęsny więzień, w kagańce i liny oplątany i zamykany w ciasnych mieszkaniach — że należy mówić o tem braterstwie ze zwierzęciem w szkołach i kościołach, że należy wejrzeć w praktyki rzeźni chrześcijańskich i żydowskich, natychmiast padają głosy oburzenia: jakto?! szkół u nas brak, ochronek brak, dzieci są głodne i bezdomne, pedagogja na najniższym jeszcze stopniu, a ty śmiesz wysuwać prawa psie, czy końskie, czy krowie do współżycia z człowiekiem?! Toga owija się pompatycznie dokoła ramion, gest teatralny przecina kwestję, jak nożem. Teatralny, bo któż z nas nie wie, że z dzieci pełnych okrucieństwa dla zwierząt lub nawet obojętności dla stworzeń, nie może wyróść człowiek szlachetny, obywatel państwa zacny, że zatem podstawą pedagogji nowożytnej jest wychowywać dziecko w miłości i zrozumieniu *braci naszych niższych!?* Że towarzystwa przyjaciół zwierząt, że wysiłki w kierunku zdobycia jakich takich warunków egzystencji dla *braci niższych,* z nami współżyjących, w kierunku — o hańbo!! — złagodzenia im śmierci, ręką naszą zadawanej — że te wszystkie wysiłki są najwznioślejszym i niezbędnym postulatem pedagogicznym i wychowawczym? Nie mówiąc już, że są naturalnym odruchem sumienia człowieczego.

Dr. Stanisław Koźmian-Rejcher.

ŻEROWISKA PTAKÓW W ZIMIE

Smutny jest los ptaków w zimie.

Mróz i śnieg to ich najgroźniejsi nieprzyjaciele, bo w ślad za nimi idzie głód, a w następstwie straszna śmierć głodowa, lub mniej bolesna, lecz równie straszna, śmierć z przemarznięcia.

Obowiązkiem każdego człowieka jest w tej porze roku nieść pomoc ptaszętom.

Wszystkie prawie ptaki, u nas zamieszkałe, z nastawaniem mrozów i śniegów zbliżają się do naszych domów, ogrodów, pojawiają się na podwórzach, drogach i ulicach.

Żywić ptaki w zimie jest świętym obowiązkiem człowieka. Pokarm, który dla ptaków przeznaczamy, powinien być tak podany, by się nie zmarnował i by ptaki z niego miały korzyść.

Ludzie, mieszkający w miastach, a dzięki temu pozbawieni obcowania z naturą w jej krasie i chwale, mają w zimie wielką sposobność zbliżenie się do ptaków, które tłumnie i rojno nawiedzają podwórza i balkony, jakby żebrząc o okruchy. Wystarczy, by w mieście właściciel balkonu odmiótł w kąciku balkonu trochę śniegu, albo w podwórzu najmniejszy skrawek, choćby jeden metr kwadratowy oczyścił ze śniegu i posypał w tych miejscach ziarno — a przekona się, że zleci się natychmiast z głośnem ćwierkaniem cała gromada ptaków na ucztę. Wystarczy raz im posypać ziarna, a będą co chwila przylatywały w to miejsce. Nietylko przylecą do żerowiska, ale natychmiast zgadną, kto był ich dobroczyńcą i w razie braku potraw dzióbkiem pukać zaczną w okno, prosząc o dalsze pożywienie. Karmiąc ptaki w zimie, zdobywamy prócz zadowolenia moralnego inną jeszcze radość. Przyjrzyjmy się tylko wtedy naszym maleńkim kochanym dziateczkom, jak radośnie witają oni przybycie ptaszka. Czyż nie będzie dla nas radosną ta chwila, gdy dzieciak upomni się u swej mamusi lub tatusia o okruszyny, bo ptaszki przyleciały? Wiele serca, wiele piękna jest w tej miłości dziecka do zgłodniałego ptaka. Ileż pięknych cech wykształcić można u dziecka dzięki takiemu postępowaniu? Ludzie w miastach powinni bezwzględnie wyzyskać te momenty w celu podniesienia etycznej wartości młodego pokolenia.

Więcej sposobności do podtrzymywania przy życiu ptaków w zimie mają mieszkańcy wsi i małych miasteczek. Chcąc tam przysłużyć się tym maleńkim, ruchliwym stworzeniom dobrze jest zakładać żerowiska dla ptaków.

Zasadniczo żerowiska powinno się zakładać zdała od zgiełku i gwaru, zdała od dróg publicznych. Prawda, że sroga zima zabija u ptasząt strach przed zgiełkiem i gwarem i bardzo często widzieć można, jak ptaki siadają nawet na syczącej i huczącej lokomotywie, ale skoro czynimy już dobrze, to czyńmy to całkowicie. Żerowiska więc powinny być w miejscu zacisznem, trochę ukryte i tylko ptakom widoczne. Dla różnych rodzajów ptaków różne też muszą być stoły biesiadne. Żerowiska muszą być przystosowane odpowiednio do natury i zamiłowania ptaków.

Prof. T. Liebe rozróżnia następujące gatunki żerowisk:

1) Żerowiska wysokie, między gałęziami drzew.
2) Żerowiska polne, w blizkości lasów, albo większych sadów.
3) Żerowiska przydrożne, o kilka kroków od drogi położone, albo na placach.
4) Żerowiska ogrodowe.
5) Żerowiska dla czyżyków, mysikrólików, sikorek i t. d.
6) Żerowiska dla kuropatw.
7) Żerowiska pospolite dla sójek i in.

Każde żerowisko musi być inaczej założone, gdyż każdy ptak inne ma usposobienie i rodzaj bytowania i szukania pokarmu.

Odpowiednie i racjonalne urządzenie żerowiska dla ptaków wymaga znajomości życia ptaków.

Tak, jak każdy człowiek ma inne sposoby i systemy żywienia się — tak samo i ptaki, dzieląc się na mnóstwo odmian, rozmaitemi karmią się potrawami i w różnorodnych miejscach pokarm swój spożywają.

Żerowiska dla ptaków nie mogą być zakładane na jedną modłę i w jednym tylko miejscu. Okaże się bowiem, że urządzone żerowisko jest odpowiednie dla jednego gatunku a zupełnie nie nadaje się dla innego.

Żerowiska więc powinno się zakładać takie, jakieby ptaki, zamieszkałe w danej okolicy, chętnie odwiedzały i z nich korzystały.

Żerowiska wysokie urządza się między gałęziami drzewa. Deszczułka, obita po brzegach listewkami, by ziarna nie spadały, najlepiej odpowiada swemu celowi. Deszczułkę taką umieścić także można pod oknem, na piętrze, jeżeli pod oknem stoi wysokie, rozłożyste drzewo. Jeżeli drzewo, na którem chcemy urządzić żerowisko, niema gęstych gałęzi, dobrze jest wtedy deszczułkę nakryć chrustem ciernistym, by ptaszki maleńkie mogły się w razie konieczności ukryć przed drapieżnikiem. Żer w postaci ziarnek dyni i ogórka, siemienia, kawałeczków gotowanego ale nie solonego mięsa, kawałeczków tłuszczu i t. p. jest biesiadą dla ptaszków. Chętnie i ochoczo do takiego stołu zlatują zięby, sikorki, kosy, dzięcioły maleńkie.

Żerowiska polne zakłada się najlepiej w blizkości lasów, albo większych ogrodów i dobrze jest wybrać miejsce słoneczne. Trzeba jednak starać się zwabić ptaszki w miejsce założonego żerowiska. Robi się to bardzo łatwo. Wtyka się dookoła żerowiska drążki, na których końcu przytwierdzamy wiązki konopi, bodjaków lub coś podobnego. Szereg takich drążków, niczem aleja do lasu, zwabia dobrze ptaszęta. Dążą do takiego stołu pośmieciuszki, zięby, czyżyki, dzierlatki, piegzy i t. p. Na żer sypie się ziarno bylejakie, odpadki po omłocie pozostałe, także siemię, mak.

Żerowiska przydrożne zakłada się o kilka kroków od drogi, albo na wolnym placu np. pod kościołem.

Okłada się żerowiska lekko słomą, by zwrócić uwagę zaproszonych i sypie się to samo, co i na żerowisko polne. Zlecą się tutaj wróble, pokrzywki, kosy i t. p.

Żerowiska ogrodowe są najwdzięczniejsze już choćby dlatego, że zlatuje się bardzo dużo ptaków i ciesząc się, koncert radosny daje. Zima sroga, każdy tuli się do pieca, owija się w kożuch, na polu wszędzie cisza — tylko w ogródku ptaszki pięknie wyśpiewują, gonią, baraszkują, bo najedzone i zimno krzywdy zrobić im nie może.

Żerowiska te są bardzo prymitywne. Pod krzakiem albo pod nisko położonemi konarami rozłożystego drzewa odmieść należy trochę śniegu i na to miejsce nasypać ziarna, jagód, głogu i bzu czarnego. Przybiegną wnet kosy, sikorki, szpaki. Nie wolno jednak rzucać mięsa, bo kos łatwo się przyzwyczai do pokarmu i w braku potem odpowiedniego rzuca się na mniejsze ptaszki.

Dla czyżyków żerowiska robi się na ziemi w gęsto zarosłym ogrodzie, w parku lub lesie. Miejsce okłada się gęsto chrustem i gałązkami, a pomiędzy nie wstawia się miseczkę z gąsienicami mącznika lub poczwarkami mrówczemi. Prócz strzyżyków przyjdą się posilić mysikróliki i mniejsze gatunki sikorek.

Żerowiska dla kuropatw powinien zakładać myśliwy i rzeczywiście dużo jest takich, którzy to robią. Znam jednak i takich myśliwych, którzy cały Boży Rok nie troszczą się o zwierzynę, tylko wtedy, gdy czas ochronny minął, idą z dubeltówką po łup. Zwłaszcza dzisiaj jest wielu takich myśliwych. Są to nie myśliwi, ale jak dawniej mówiono: „strzelacze". Tacy o zwierzynę nie dbają — tylko znajdują radość w strzelaniu. Blizko, czy daleko, to furda, byle huk był, a czy zwierzyny jest dość, aby strzał był wskazany, czy zwierzyna pójdzie ranna, to na to ma tylko wymówkę, że daleko strzelał, ale postrzał dostała zwierzyna. Nawet nie zada sobie trudu pójść za postrzałkiem, jeżeli to daleko.

Z ptaków kuropatwy najwięcej cierpią zimą. Ptak dosyć duży, łatwo dostrzega go drapieżnik, gdy na białym śniegu wyszukuje pokarm.

Urządzenie żerowisk dla kuropatw jest obowiązkiem każdego, jeżeli spostrzegł, że dzierżawca terenu nie uczynił tego. Miejsce żerowiska otacza się choinkami (mniej więcej przestrzeń 4 metry kwadratowe), a między choinki sadzi się chmiel lub inną, wijącą roślinę. Można także obsadzić słonecznikami, które, łamiąc się w zimie, wytworzą dostateczną gęstwinę, dostarczając jednocześnie pożywienia. Żerowiska takie trwają lat kilka. Choinki, gdy zanadto wyrosną, można powycinać. Jako pokarm należy dawać drobno siekaną kapustę lub inną zieleninę. Dobrym pokarmem jest ziarno zbożowe, nasiona traw. Prócz kuropatw zlecą się szczygły, czyże, kosy i t. p.

Żerowiska pospolite urządza się w dolinach, na wzgórkach a przyjdą tam sójki, sroki, wrony, jeżeli jako żer rzucimy odpadki mięsne, kuchenne Przyleci także i drapieżnik. Niejeden zarzucić mi może, że szkoda wronom, drapieżnikom, pokarm rzucać. Ja nie jestem tego zdania. Wychodzę z założenia, że każde zwierzę na świecie ma swoje prawo do życia i istnieje jedynie dlatego, bo jest potrzebne. Pracy ptaków żadne wynalazki ani chemiczne ani fizyczne nie zastąpią.

Doświadczenie wykazało, że urządzanie żerowisk, jak wyżej podałem, jest celowe i dobrze zadanie swe spełnia. Obowiązkiem wszystkich jest propagować zakładanie żerowisk.

MIĘDZYNARODOWE BIURO HUMANITARNE OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI W GENEWIE

Genewa 4, Cour St. Pierre.

Międzynarodowy Ośrodek Opieki nad Zwierzętami w Genewie, założony przez Tow. Ochrony Zwierząt (Londyn), będący w kontakcie z Polską Ligą przyjaciół zwierząt w Warszawie, *przysłał* na ręce jej zarządu *następujące zawiadomienie* o utworzeniu się tej dużej doniosłości placówki i o zakresie swojej działalności.

Bureau International Humanitaire Zoophile.

Genewa, 4, Cour St. Pierre.

Prezes: Księżna *Hamilton.*
Fundatorka i kierowniczka:
panna *Lind-of-Hegeby*
Sekretarka: panna *L. K. Scharten.*
Skarbnik, panna *B. C. Delius.*

Bar. *Z. A. Kosińska*
Warszawa, Al. Szucha 7.

Załączam kilka druków, dotyczących Biura Międzynarodowego. Działalność swą Biuro rozpoczęło 1-go września. Pracowaliśmy gorączkowo, aby wszystko przygotować do wielkiej wystawy humanitarnej, stanowiącej dział naszego Biura, zanim się zaczną posiedzenia Ligi Narodów. Jednym z głównych celów naszej pracy jest uzyskanie wpływów Ligi Narodów w sprawach, dotyczących opieki nad zwierzętami, to jest skłonić Ligę do włączenia do swego programu również międzynarodowych kwestji transportu zwierząt, zreformowania uboju w rzeźniach, ochrony ptactwa i t. p. W ciągu września robiliśmy starania, aby się porozumieć z delegatami poszczególnych krajów i zainteresować wpływowe czynniki w Lidze naszą sprawą. Szereg delegatów zwiedził naszą wystawę i mamy nadzieję, że praca, która się obecnie odbywa, wyda owoce w przyszłości. Memorjał w kwestji transportu zwierząt został przedłożony Specjalnej Komisji do ba-

dania tych spraw i prawdopodobnie zostanie rozpatrzony przez rzeczoną Komisję przed następnem posiedzeniem Ligi. Jest to właściwie pierwszy krok w tym kierunku, lecz mamy wszelkie podstawy do wierzenia, że po nim nastąpią inne, również doniosłego znaczenia.

W ciągu września zbierają się w Genewie ludzie z całego świata, nietylko zainteresowani sprawą powszechnego pokoju, lecz również innemi doniosłemi reformami. Grono wybitnych osobistości zwiedziło naszą wystawę humanitarną. Z przyjemnością skonstatowaliśmy głębokie zainteresowanie się tych osób, ponieważ wiele z nich pierwszy raz zaznajomiło się z naszą akcją. Znaczenie i cele ruchu humanitarnego, przedstawionego w konkretnej formie, podziałało na nich jak objawienie zupełnie nieznanej dotychczas strony życia i znaczna część naszych gości opuściła wystawę, natchniona chęcią użycia swych wpływów dla poparcia sprawy opieki nad zwierzętami.

Poza specjalnemi posiedzeniami mieliśmy różne drobne zebrania w Biurze, między innemi nadzwyczaj miłe zebranie dla dzieci. Mamy zamiar urządzać takie zebrania od czasu do czasu, ażeby wpływać na wychowanie młodzieży — co jest jednem z ważniejszych zadań naszej działalności tutaj.

Jesteśmy zachwyceni wiadomością, że Polska Organizacja chce się przyłączyć do naszej międzynarodowej akcji i cieszymy się, że możemy liczyć na osobistą współpracę Sz. Pani. Dla niektórych względów nie ustaliliśmy jeszcze praktycznych szczegółów takiej współpracy, a mianowicie, czy należy opłacać składkę członkowską, czy będą jakieś przepisy, obowiązujące w międzynarodowej współpracy. Na razie sądzimy, że należy tylko zaprosić poszczególne organizacje do wypowiedzenia swej chęci współpracy, bez stawiania specjalnych warunków. Mamy zamiar wysyłać od czasu do czasu wezwanie do podjęcia akcji w kwestjach szczególnego międzynarodowego znaczenia. Wierzymy, że taki łączny wysiłek, podjęty jednocześnie w różnych krajach, ogromnie wzmocni nasze stanowisko i stworzy cenne międzynarodowe poparcie dla żądań, stawianych władzom rządowym poszczególnych krajów. W ciągu zimy prześlemy nasze pierwsze wezwanie do międzynarodowej akcji, z określoną linją postępowania.

Jeżeli Wasza organizacja posiada jakieś fotografje, modele, lub afisze z opisem humanitarnej pracy, dokonanej w Polsce, prosimy o nadesłanie tego materjału na wystawę, ponieważ pragniemy, aby wystawa ta była odbiciem ruchu w kierunku opieki nad zwierzętami na całym świecie.

CZYNNOŚCI MIĘDZYNARODOWEGO OŚRODKA OP. NAD ZWIERZĘTAMI W GENEWIE,

założonego przez Towarzystwo Ochrony Zwierząt (Londyn).

Wystawa Genewska posiada bardzo starannie skompletowany dział reformy uboju zwierząt, demonstrujący dawne przyrządy do uboju, zwalczane obecnie przez humanitarne sposoby, i nowe, precyzyjne i odpowiednie instrumenty.

Sekcja wystawy, przeznaczona do objaśniania gościom okrucieństw, popełnianych przy łapaniu zwierząt na futra, zrobiła silne wrażenie na niejednej pani, okrytej futrem i przyczyniła się do zaniechania przez wiele kobiet noszenia futer.

Dział antiwiwisekcji zawiera wiele eksponatów.

Są również sekcje opieki nad ptakami, końmi w kopalniach, walki byków, uprząż, podkowy przeciw ślizganiu się, karmidła, wędzidła, nieodpowiednie sposoby, używane przez weterynarzy i t. d. Sprawozdanie z okrucieństw podczas przewozu zwierząt lądem i morzem, sporządzone przez p. Prospera Meyera de Stadelhofen, przedłożone Lidze Narodów, znajduje się na widocznem miejscu.

Dużą uwagę zwrócono na wykształcenie humanitarne: jest interesująca kolekcja obrazów o zwierzętach (wszystkie zawierające sens moralny), wykonanych przez dzieci amerykańskie. Również spora ilość wydawnictw jest dowodem wielkiego postępu w Stanach Zjednoczonych w kierunku wychowania humanitarnego w szkole.

Na szczególną uwagę zasługuje zakątek wystawy, zawierający portrety przeciwników wiwisekcji: Victor Hugo, Tennyson, Browning, Ruskin, Dickens, Mark Twain, Dr. Johnson, Voltaire, Ingersoll, Wagner, Kardynał Manning, Carlyle, Dr. Anna Kingsford i t. d. W bibljotece znajduje się piękna statua Św. Franciszka z Asyżu, wykonana przez Hilarego Stratton. W sieni jest wnęka: kącik dla dzieci, zawierający cudne zabawki, ptaszki, dzikie zwierzęta, gnomy, wiszczki. Wymagało tego liczne zwiedzanie wystawy przez kobiety w otoczeniu małych dzieci. Inna znów sekcja przeznaczona jest dla nauki o psychice zwierzęcej, zoopsychologji, studjum nad rozwojem umysłowym i psychicznym zwierzęcym szczególniej małp, psów i kotów, które wykazują prawie, że ludzkie zdolności inteligencji i wrażeń. Biuro Genewskie stara się wykorzenić pogardę dla zwierząt, która jest właśnie tem obfitem źródłem złego obchodzenia się z nim.

L. K. Schartan.

— Dnia 1-go lutego r. b. do „Międzynarodowego Humanitarnego Biura Opieki nad Zwierzętami", w Genewie, 4 Cour St. Pierre, wyjechała z Warszawy, jako delegatka z ramienia Pol. Ligi Przyjaciół Zwierząt, członek Zarządu P. L. P. Z. pani Bar. Z. A. Kosińska, w celu czynnej współpracy w organizacji Biura i urządzonej przez niego wystawy.

Niezmiernie ciekawe i dużej doniosłości sprawozdania z pobytu tego, które p. Bar. Kosińska przysyła z Genewy do Zarządu Ligi, podajemy poniżej in extenso:

Genewa, 7 lutego 1929.

Do
Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt
w Warszawie.

Biuro Międzynarodowe T-stw Ochrony Zwierząt jest otwarte dla zwiedzających codziennie od 10 i pół do 12-ej i od 2 i pół do 4-ej. Nazajutrz po moim przyjeździe sekretarka urządziła spotkanie moje z prezesem Genewskiego T-wa Opieki nad Zwierzętami, oraz z prezesem holenderskich T-stw Ochrony Zwierząt. Zdziwieni i zachwyceni byli tak prędkim i doskonałym rozwojem naszej Ligi. Ogromne wrażenie zrobiło Rozporządzenie naszego Prezydenta, a wprost furorę — koń opieczętowany. Dowiedziałam się, że elektryczny ubój w rzeźniach jest wprowadzony, jako jedyny środek ostatecznego zreformowania uboju rytualnego w Niemczech. W Szwajcarji, gdzie ten ubój jest zakazany, żydzi uciekają na granice, ażeby go uskutecznić. Jednakże prąd elektryczny nie będzie stosowany w tak silnem napięciu, aby zabić, bo to powoduje bolesny wstrzas, tylko mniej silny, jako oszołomienie, poprzedzające poderżnięcie gardła. Żydzi oponują przeciw pistoletom humanitarnym, ponieważ obce ciało (strzała lub kula) dostaje się wewnątrz zwierzęcia: zaś przy prądzie elektrycznym jest to wykluczone. O muzułmańskim, rytualnym uboju koni nikt nie słyszał i nadziwić się nie mogą temu barbarzyństwu.

M. de Clerck, Président de la Fédération Neerlandaise des Sociétés Protectrices des Animaux obecnie objeżdża miasta Szwajcarji ze swoim filmem przeciw wiwisekcji. Odbył się ostatnio pokaz tego filmu w klinice chirurgicznej w Genewie (Champel), urządzony dla studentów przez profesora chirurga, p. Kummer. Filmy przedstawiały:

1. Operację grubej kiszki u psa.
2. Trepanację na psie.
3. Zastrzyk strychniny w mózg kota.

Wszystkie powyższe filmy miały za zadanie dowieść, że można zastąpić wiwisekcję pokazami na obrazach. Amfiteatr w Champel był przepełniony studentami, gorąco oklaskującymi demonstrowane obrazy. Byli też obecni: Prezes T-wa Opieki nad Zwierzętami w Genewie i sekretarka Biura Zoofilskiego.

Wczoraj urządziłam na wystawie „Kącik" Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt. Na ścianie wisi nasz dyplom uznania, poniżej fotografja lecznicy i parę kolorowych ulotek — wszystko tłomaczone na francuski i angielski. Na etażerce — na górnej półce — koń z opisem opieczętowania; na niższych reszta dokumentów i t. p.

Proszę o przesłanie mi w kopercie żółtego żetonika dla dzieci.

Z poważaniem
Z. A. Kosińska.

Genewa, d. 9 lutego 1929

Do Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt.

Zwiedziłam schronisko dla psów i kotów. Tylko wałęsające się psy bez blaszki z numerem są łapane i to nie na stryczek, lecz przywołując do ręki. Psy trzyma się najmniej 6 dni i oddaje na żądanie właścicielowi, za zwrotem 60 centimów dziennie. Po 6 dniach prawie każdy pies znajduje pomieszczenie za tą samą opłatą. Psy niewykupione lub chore zabija się celnym strzałem z aparatu humanitarnego, w rodzaju tych, które są u nas używane dla koni, tylko mniejszych rozmiarów. Trupy pali się wraz ze skórą w dużym piecu. Koty usypia się w takiej skrzynce, jak dostarczone nam z Londynu, ale zapomocą rurki gazowej, jako sposób prędszy i tańszy od chloroformu. Psy i koty mają w klatkach słomę na drewnianych pryczach.

Zwierzęta są czysto utrzymane i dobrze karmione: rano mleko z chlebem, w południe zupa z mięsem i ryżem. Psy wyprowadza się codziennie na spacer. W lecie klatki są wystawione na dworze. Są także psy, chwilowo umieszczone (en pension) po 1 fr. 50 cent. dziennie.

Psy nie są dostarczane do wiwisekcji, pomimo, że jest to schronisko miejskie.

Uwaga: W Genewie, jak i w innych miastach, które zwiedziłam, psy w schroniskach zawsze dodatnie na mnie robiły wrażenie swoją wesołością i witaniem ludzi, w przeciwieństwie do warszawskiego zakładu utylizacyjnego, gdzie wszystkie psy są smutne i zatrwożone.

Z. A. Kosińska.

P. S. W XII w. Arcybiskup Trewiru w Nadrenji wydał rozkaz karania wygnaniem za złapanie ptaszka leśnego, sikory.

Miss Polonia tu była i jest w kłopocie. Miss Polonia posiada faworyta, szczura białego japońskiego; obecnie dostała w prezencie wspaniałego kota angorę!

ECHA

AKADEMJA PARYSKA PRZYZNAŁA DUSZĘ ZWIERZĘTOM!

— Paryski *„Gaulois“* wydrukował świetny feljeton pisarza francuskiego, Jana Rameau, utrzymany w tonie ironicznym p. t. *„Przyznano wam duszę!“* Feljeton ten, ujęty w formę listu do jego psa, Hektora, wywołany został debatami w Akademji paryskiej nad tem, czy zwierzęta posiadają duszę, zakończonemi przyznaniem zwierzętom duszy. List ten podajemy w dosłownem tłomaczeniu, w całości:

— „Mój drogi piesku, jakże jestem szczęśliwy, że mogę ci donieść tak wielką nowinę — masz duszę! Jacy to jednak dzielni ludzie, ci panowie z Akademji! Zupełnie oficjalnie przyznali ci duszę! Co poczniesz teraz, Hektorze?! Pobiegniesz zapewne pędem do wszystkich zwierząt w sąsiedztwie i w szale wielkiej radości wołać do nich będziesz, na całe gardło, w swoim psim języku: „Radujcie się, o zwierzęta, radujcie się moi bracia i siostry — i wy, płochliwe, słodkie króliki — panowie z Akademji orzekli, że mamy duszę!“

„Mój wierny, dzielny Hektorze, pióro wypada mi z ręki... Poprzez przestrzeń bowiem czuję wpatrzone we mnie twe oczy, twe piękne, szlachetne spojrzenie, utkwione we mnie z wymówką i żalem. „Jakto, mówi mi ono, więc ty, mój panie, wątpiłeś dotąd, że ja mam duszę?! Niewdzięczny! czyż nie przebijała się ona do ciebie poprzez moje źrenice?! Czyż na każdym kroku, w zetknięciu ze mną mało miałeś dowodów jej istnienia?“...

— „A któż to zawiadamia co rano kucharkę, że piekarz przyniósł już bułki? Kto ją ostrzega, jak z nienacka, gdy idzie ze mną do miasta, auto na nią najeżdża? Nie zauważyłeś tego dotąd, że umiem doskonale liczyć i że każdego siódmego dnia tygodnia nie wybieram się rano z Marjanną do miasta, bo wiem, że to jest niedziela i ona idzie do kościoła? A moi koledzy, ten mały Filuś, który co sobota sam biegnie na spotkanie swej pani, gdy wraca z targu i pomaga nieść jej paczki do domu? A stary Wiernuś, który, przyczepione do swej obroży, przynosi ci listy od twoich rodziców, mieszkających o 4 kilometry od Ciebie. Nie lepszy z niego goniec, jak z tego pijaka, listonosza?!... Panowie z Akademji mieli wątpliwości?... A ja jednak nie uważałem ich za młodszych braci“...

* * *

— „Masz rację, mój psie i przebacz mi, proszę. Od jakże dawna już ludzie powinni byli wiedzieć, że zwierzęta mają także duszę. Bo, że wątpiono w to kiedyś, że kobiety ją mają — no, to było to w średniowieczu, w epoce obskurantyzmu! Ale że w XX w. debatowano jeszcze nad tem w stosunku do zwierząt, to już naprawdę zawiele! Zgadzam się z tobą zupełnie. Wszak już św. Franciszek z Asyżu wiedział, że zwierzęta mają duszę i jeżeli Dzieciątko Jezus narodzić się chciało w stajence, pomiędzy osłem i wołem, to widocznie zwierzęta te zasługiwały, narówni z uczonymi z Egiptu, na obcowanie z Bogiem.

„Czyż nie miał duszy — wierny pies Odysseusza? Czy nie miał duszy lew Androklesa? A przez poetów wielbiony, wierny koń arabski, który więzy swego pana do niewoli wziętego, przegryzał i jak wicher unosił go do obozu z powrotem — czy ten koń nie miał duszy?!

„Hektorze, nie zanoś nowiny z Akademji do braci twoich zwierząt, bo ich tem możesz ciężko obrazić. Przecież oni dawno to wiedzą, że mają duszę i znają jej wartość. I ten cichy, smutny, pracowity wół, który orze zagon człowiekowi, aby mógł w niego siejbę na nowy chleb rzucić i krety, ryjące swoje przedziwne, bajecznie połączone ze sobą korytarze podziemne i pająki, które, pomimo, że się architektury nie uczyły, przędą swe pajęczyny w kształcie rozet z XV w.?... I pszczoły, które budują symetryczne sześciokąty w cudownych swoich ulach, pomimo, że Politechniki nie kończyły... A mrówki, które, najpierwsze na ziemi, zakładały podziwu godne osady robotnicze?... I nie mów zwłaszcza nic o tej duszy słowikowi — on już tak dawno użyczył trochę swojej — Wirgiljuszowi...

* * *

— „Ale jedno, proszę, rozgłoś zwierzętom, które będziesz spotykał, psie ty mój drogi, że oto *nareszcie*, ludzie *duszę w was uznali!* Że zatem stosunek ich do was musi ulec zmianie, że muszą zacząć się z nią liczyć! Więc przedewszystkiem, przestaną was bić i nad wami się znęcać. I otoczą was względami, należnymi istotom, które mają duszę. Woźnice bezmyślni i okrutni przestaną kaleczyć bolesnymi, rzemiennymi batami skóry nieszczęsnych swoich koni: Hiszpanja zaprzestanie walk byków i kogutów: Żydzi—rytualnego uboju; gołębie nie będą już żywym celem strzałów zwyrodniałych, pustogłowych panków; futra przestaną przystrajać ciała ludzkie: egrety z piór ptasich, na kapeluszach kobiecych będą policyjnie zabronione!

„No, bo jakże, piesku mój drogi? Ludzkość, od kiedy Akademja przyznała wam duszę, musi być przecież logiczna w swojem postępowaniu! Musi się zatem zacząć z wami liczyć moralnie; otoczyć swoim szacunkiem i opieką istoty, mające w sobie tchnienie Boga!

— — — — — — — — — — —

O, jakże mądrze jednak i dobrze postąpili panowie z Akademji!

J. M. K.

Z ŻYCIA LIGI

Podziękowanie Pana Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Karola Niezabytowskiego, za wręczenie Mu Dyplomu członka Honorowego Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie.

Minister Rolnictwa.

Warszawa, dnia 29 stycznia 1929 r.

„Mam honor przesłać wyrazy serdecznego podziękowania za zaszczycenie mnie wręczeniem Dyplomu Członka Honorowego Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt z dnia 23 lutego 1928 roku, życząc jednocześnie tej nader pożytecznej instytucji pomyślnego rozwoju i owocnej pracy na terenie jej działalności. Minister (—) *K. Niezabytowski.*

Do Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt.

Warszawa, al. Szucha Nr. 7.

Wręczenie memorjału Polsk. Ligi Przyj. Zwierząt. Panu W. Ministrowi Oświecenia Publicznego i Wyznań Relig. Stanisławowi Czerwińskiemu.

— Dnia 15 lutego 1929 r. delegacja Polsk. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie, w osobach: wiceprezesa Maurycego Trybulskiego, przew. sekcji propagandowej D-rowej Janiny Maszewskiej - Knappe, członka P. L. P. Z. D-ra W. Knappego, złożyła na ręce Pana w. Ministra Oświecenia Publicznego i Wyzn. Relig. *memorjał* o wydanie przepisów wykonawczych do art. 3-go Ustawy o „Ochronie Zwierząt" Pana Prezydenta Rzplitej, oraz zawierający prośbę o pozwolenie rozesłania odezwy P. L. P. Z. do pp. kierowników i nauczycieli szkół średnich, powszechnych oraz ochron w Polsce, aby szczepili w duszach młodzieży i dzieci polskich uczucia humanitarne — miłości i litości dla zwierząt.

Odezwę tę Pan W. Minister uznał za dużej doniosłości kulturalno - etycznej i podkreślił, że w sprawie wydawania tego rodzaju odezw Liga może się nie krępować specjalnemi pozwoleniami i liczyć z góry na poparcie ich przez Ministerstwo.

Co zaś do wydania przepisów wykonawczych, kwestja ta podlegnie poważnemu rozpatrzeniu.

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH

— Inspektorzy Dzielnicowi, zwiedzając targowiska, obory, stajnie i t. p. wykrywają liczne nadużycia i barbarzyństwa w obchodzeniu się ze zwierzętami; przy poparciu władz policyjnych spisują protokóły i skierowują sprawy na drogę sądową. Oto niektóre, wyroki, które zapadły na zasadzie owych protokółów w ostatnich czasach:

Protokół, sporządzony przez Józefa Pasternaka, Inspektora dz. P. L. P. Z. Dnia 29 stycznia 1929 r. Sąd Grodzki XVII-go Oddziału m. st. Warszawy, rozpoznawszy sprawę Borucha Oslendera, zam. Gęsia 73, oskarżonego z art. 4 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospol. Polskiej z dn. 22 marca 1928 r., skazał go na 14 dni aresztu bezwzględnego. *Za brudne utrzymywanie krów oraz głodzenie* (nie dokarmiał ich). Nr. sprawy 283/28.

Protokół, sporządzony przez Adama Felsa, Inspektora dzielnicowego P. L. P. Z.

Dnia 31 grudnia 1928 r. Sąd Grodzki VI-go Oddziału m. st. Warszawy, rozpoznawszy sprawę Szlamy Ajzenmessera, zam. Ząbkowska 21, oskarżonego z art. 4-go rozporz. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 marca 1928 r. skazał go na 50 zł. grzywny z zamianą w razie niemożności zapłacenia na 7 dni aresztu. *Za przeładowanie wozu ciężarem.* Nr. sprawy 2913/28 r.

Protokół, sporządzony przez Edwarda Sosnowskiego, Insp. dziel. P. L. P. Z.

Dnia 6 lutego 1929 roku, Sąd Grodzki I-go Oddziału m. st. Warszawy, rozpoznawszy sprawę Moszka Zyskinda, oskarżonego z art. 2-go Rozp. Prez. Rzecz. Polsk. z dnia 22 marca 1928 roku, skazał go na 30 zł. grzywny z zamianą na 7 dni aresztu *Za bicie konia batem po głowie.* Nr. sprawy 393/29 roku.

Protokół, sporządzony przez Wacława Nowaka, Insp. dzieln. P. L. P. Z.

Dnia 13 lutego 1929 r. Sąd Grodzki XIV-go Oddziału m. st. Warszawy, rozpoznawszy sprawę Moszka Lichtenberga, zam. Łucka 26, oskarżonego z art. 4-go Rozp. Prez. Rzeczp. Polsk. z dnia 22 marca 1928 roku skazał go na 200 zł. grzywny z zamianą w razie niemożności zapłacenia na 1 miesiąc aresztu. *Za używanie do pracy konia odparzonego pod chomontem (rana ropna) oraz z raną ropną na nodze.* Nr. sprawy 346/29 r.

Protokół, sporządzony przez Wacława Nowaka, Insp. dzieln. P. L. P. Z.

Dnia 13 lutego 1929 r. Sąd Grodzki XIV-go Oddziału m. st. Warszawy, rozpoznawszy sprawę Chaima Szyffa, zam. Żelazna 35, oskarżonego z art. 4-go Rozp. Prez. Rzecz. Polsk. z dnia 22 marca 1928 r., skazał go na 100 zł. grzywny z zamianą na 14 dni aresztu. *Za używanie konia do pracy, odparzonego pod chomontem (rana ropna).* Nr. sprawy 350/29 r.

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU P. L. P. Z.

Dnia 21 stycznia i 4 lutego odbyły się posiedzenia Zarządu P. L. P. Z. pod przewodnictwem prezesa R. Mandelskiego, na których powzięto następujące uchwały:

Przyjęto 184 nowych członków, w tej liczbie 1 członka protektora. Zatwierdzono bilans za rok 1928 w sumie zł. 10.505,06*). Zatwierdzono sprawozdanie rachunkowe za styczeń 1929 r., wykazujące bilans w sumie zł. 20.134,81 brutto, z sumą bilansową zł. 9.552,12. Ustalono termin Walnego Zebrania na 25 lutego r. b. o godz. 7 wieczór w sali Klubu Artystycznego — Hotel Polonia. Mianowano p. J. Faszewskiego inspektorem dzielnicowym. Załatwiono szereg spraw bieżących w związku z wydawni-

*) z poszczególnych pozycyj przyjęto do wiadomości wydatki na lecznicę w sumie zł. 860.46 za okres roczny, oraz wyrażono podziękowanie p. B. Klaskiemu za ofiarowane darmo lekarstwa do lecznicy na sumę zł. 462,20.

ctwem „Świata Zwierzęcego", rozesłaniem sprawozdania Zarządu za 1928 rok, inspekcją i propagandą. Zgłoszono na Walne Zebranie wniosek Zarządu o zmianę r-ku „Funduszu na wóz ratunkowy" na „Fundusz na lecznice", wobec nabycia samochodu przez Magistrat m. st. Warszawy.

Zwyczajne Walne Zebranie Członków Polsk. Ligi Przyj. Zwierząt, odbyło się d. 25 lutego 1929 r. o godz. 7 wiecz. w lokalu Klubu Artystów Polsk. A. Jerozolimskie 39.

Przedmiotem obrad było: wybór Prezydjum, odczytanie i zatwierdzenie protokółu poprzedniego zebrania, sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej, wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej, wnioski Zarządu, wnioski członków oraz wolne wnioski i interpelacje.

OFIARY

przyjmuje biuro P. L. P. Z., Aleja Szucha 7 albo P. K. O. Nr. 15195.

Na schronisko dla bezdomnych psów T. R. 5 zł.

Na Lecznicę dla Zwierząt P. L. P. Z. T. B. 14 zł.

Lekarstwa i opatrunki dla lecznicy Bernard Klaski.

Materjały piśmienne dla kancelarji P. L. P. Z. A. F.

Kilka szczęśliwych piesków dla nieszczęśliwych piesków 5 zł.

Na pożywienie dla zziębniętych ptaszków A. Z. 5 zł.

SKRZYNKA POCZTOWA

Pani W. Ig.-ius. Po stracie Missie, tej Missie, z którą przeżyła Pani dwanaście lat życia i która była mocno zrośnięta z wspomnieniami najdroższych, Pani, minionych dni... Zadała Pani pytanie natury ogólnej, czy serca ludzkie odczuwają należny żal, gdy odejdzie na zawsze tak wierny, niezastąpiony przyjaciel, jak ich pies? To zależy, jak czyje! Ogół ludzi znamionuje, niestety, wielka płytka obojętność nietylko wobec świata zwierzęcego, ale często nawet wobec majestatu śmierci ludzkiej. Lekarze praktycy nierzadko spotykają wśród ludzi zgrozę budzącą obojętność otoczenia, które, patrząc na przewlekłe cierpienia lub powolne dogasanie życia matki - staruszki lub ciotki - rezydentki, pyta: „panie doktorze, jak długo to jeszcze potrwa?"... I zawisają złemi, zimnemi, pełnemi niepokoju oczami na ustach lekarza z trwogą, czy czasem nie padnie tak niewygodna dla nich odpowiedź — „stan jest przewlekły!.."

Na ogół jednak ludzie psy swoje kochają a śmierć ich odczuwają zależnie od serca i kultury; pamięć zaś o nich to smutny los zwykłej pamięci — która się łatwo zaciera... I to jest zresztą względne. Wielki, niepowszedni umysł, jakim był *Byron*, położył jeden z pierwszych, nagrobek psu swemu z napisem, który brzmiał, o ile się nie mylę: „jedynemu przyjacielowi, który mnie nigdy nie zawiódł". *Fryderyk Wielki*, bardzo sarkatystycznie i chłodno do ludzi nastrojony, pochował swoje sławne, piękne, ukochane charty w parku królewskim, nawprost własnych okien i mogiłę ich otaczał wielką pamięcią.

Mamy cmentarzyska psów we Francji, Anglji, Niemczech, pełne tkliwych napisów na nagrobkach. Pani, niestety, w chwili śmierci Missie, natknęła się na dużą bolączkę u nas — gdzie ją pochować? Bo jednak sercu Pani nie było to obojętne, co się stanie z śmiertelną powłoką istoty, tok blizko zżytej z Pani życiem. Musiała Pani korzystać z uprzejmości i zrozumienia znajomych. Słuszna uwaga: co mają jednak czynić ci, którzy nie mają znajomych, posiadających ogrody lub posiadłości ziemskie? Jest to bezwzględnie kwestja, którą trzeba będzie z czasem rozwiązać.

Dla Pani osobiście musi być wielką pociechą to, że istota, która żyła pod opieką Pani, była przez całe swe życie naprawdę szczęśliwa, że nic nigdy nie zadrasnęło boleśnie jej psiej godności i że odeszła w całej pełni oceniona za zalety swej psiej duszy i szczerze żałowana, jak prawdziwy przyjaciel.

Actus. Pyta się Pan, czy Liga posiada swoje znaki członkowskie? Ależ oczywiście; nawet w Nr. 2 „Świata Zwierzęcego" podana była wzmianka, że są one do nabycia w Biurze Polsk. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7, w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 gr. srebrna zaś po 2 zł. sztuka.

SKŁAD KOMITETU REDAKCYJNEGO, utworzonego na zebraniu Zarządu P. L. P. Z.: p. Janina Maszewska-Knappe — redaktor, p. prezes Romuald Mandelski, p. Stanisław Sawicki—sekretarz, p. dyr. Jan Heinrich—sekretarz techn. z ramienia Ligi. Członkowie redakcji: pp. Helena Wiercińska, z. Kom. P. P. Henryk Wardęski, prof. Maurycy Trybulski, Dr. Adolf Szwarc.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50. Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, na prowincji rocznie zł. 4.—, półrocznie zł. 2.—. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.

Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.